

Marek Waszkiewicz



DZIENNIK

PRAKTYKUJĄCEGO WÓJTA

Marek Waszkiewicz

Dziennik praktykującego wójta

©Copyright by Marek Waszkiewicz

<http://waszkiewiczmarek.blogspot.com>

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży.

Wydanie I

Nr ISBN 978-83-7859-570-0

Spis treści

Wstęp.....	4
Rozdział I.....	6
Rozdział II.....	29
Rozdział III.....	45
Rozdział IV.....	61
Rozdział V.....	79
Rozdział VI.....	95
Rozdział VII.....	110
Rozdział VIII.....	126
Rozdział IX.....	148
Rozdział X.....	174
Rozdział XI.....	191
Rozdział XII.....	226
Zakończenie.....	265

Wstęp

Podział na poszczególne rozdziały nic w tej książce nie znaczy. Nie oddzielają one bowiem ani konkretnych dat, ani ważnych wydarzeń. Wprowadziłem ten podział tylko po to, aby uporządkować redakcję zapisków, a dopiero później okazało się, że dwanaście rozdziałów odpowiada dwunastu latom spędzonym przeze mnie w pracy na rzecz gminnego samorządu terytorialnego.

Zawsze, odkąd pamiętam, miałem potrzebę zapisywania przemyśleń, wrażeń i spostrzeżeń chwil. Tak też było w pracy samorządowej. Każdą wolną chwilę wykorzystywałem na utrwalenie swoich myśli na temat tego, co robię, widzę, przeżywam...

Kiedy w końcu większość wyborców powiedziała mi NIE; powiedziała NIE za mnie, wyręczyła mnie, ponieważ sam sobie tego powiedzieć i wytłumaczyć nie mogłem, początkowo poczułem się oszukany, później zauważyłem, że jestem sam, a po kilku miesiącach życia w dziwnym letargu zacząłem odczuwać dziwną ulgę.

Z dnia na dzień po tym NIE coraz bardziej uświadamiałem sobie, że teraz mogę żyć dla siebie i najbliższych. Nie muszę już martwić się problemami innych czy też problemami narzuconymi mi przez administracyjną maszynę państwową.

Przestałem budzić się nocą z myślą, ile sił trzeba będzie, żeby załatwić piętrzące się problemy i czy wystarczy na to następnego dnia.

Zauważyłem, że śpię spokojniej, nie budzę się już nocą zlany potem albo z rozkołatanym sercem i nie szukam panicznie w pamięci czegoś, co właśnie było wyrwało mnie ze snu.

Kiedy zacząłem redagować swoje zapiski, zauważyłem jasno, jak bardzo te 12 lat samorządowej pracy pozbawiło mnie codziennej ludzkiej radości. Jak bardzo zająłem się problemami, które nie dotyczyły mnie!

Teraz wiem, że to bardzo źle!

Czy żałuję?

Wiem, że mogłem przez ten czas zrobić dużo więcej dla siebie i swojej rodziny.

Tymczasem sprawy gminy były zawsze ważniejsze, a takie w rzeczywistości nie były. Nie były warte tego, żeby rezygnować ze zwykłych codziennych radości i zarywać czas, który powinien być zarezerwowany dla najbliższych i dla siebie.

Pamiętam, jak kiedyś jeden z kontrolerów powiedział mi, iż dziwi się wójtom, których zna. Całą swoją energię, czas i zdrowie poświęcają tej robocie. Gdyby skupili się z taką siłą i determinacją, na przykład na prowadzeniu najmniejszego biznesu, osiągnęliby podobne sukcesy do tych samorządowych. I z pewnością byłiby szczęśliwi i oni, i ich najbliżsi.

W samorządzie natomiast jedyne, co osiągną, to zszarpane nerwy i brak wdzięczności zdecydowanej większości tych, którym służą i pomagają.

Nie żyje już osoba, która mi to powiedziała.

Po latach przyznaję jej rację.

Czy żałuję?

Dzisiaj wiem, że muszę zrobić coś dla siebie!

Popelnianie błędów to nauka! Szkoda tylko, że najbardziej pasuje człowiekowi nauka na własnych, a nie cudzych, błędach! Ale to też można zmienić. Trzeba tylko chcieć!

Ja chcę!

Czy żałuję?

Nie!

Jeśli głupotą miałoby być wchodzenie w samorządowe bagienko, to jeszcze większą byłoby żałowanie tego!

Nie żałuję!

To, co przeżyłem w samorządzie i co mnie nie zabiło, wzmocniło mnie i przygotowało do następnych bitew w życiu.

Czy jest łatwo?

Jest cholernie trudno!

Tylko ci to wiedzą, którzy byli nawet na najmniejszym topie, z gromadą pochlebców, a później zostali z garstką przyjaciół albo sami!

Narzekam?

Skąd!

Nikt mi przecież nie obiecywał słodczy ni w pracy zawodowej, a tym bardziej w życiu!

Dlatego nie żałuję!

Dlatego nie narzekam!

Innym też tego życzę!

Rozdział I

Poniedziałek przed wyborami

Podejmuję decyzję o starcie w wyborach samorządowych.

Co mi tam! Próbuję zmienić swoje życie!

Podjąłem decyzję, żeby spróbować tego, co niewiadome!

Gonię jak szalony w kampanii wyborczej.

Śpię kilka godzin na dobę, a spać bardzo lubię.

Spotykam się z moimi wyborcami. Tłumaczę swój program wyborczy. Rozmawiam o wszystkim i niczym.

Czasem trochę też muszę z kimś tam pomilczeć.

Wysłuchuję żalów, skarg na sąsiadów, zwierzeń o chęci zemsty czy też zwierzeń o niespełnionych miłościach.

A niech mnie, myślę sobie. Ciekawa, jak cholera, praca mnie czeka. Oczywiście, jeśli wygram!

Kręte ścieżki

A zatem postanowiłem zostać jednym z ponad dwóch tysięcy Polaków władających gminami w kraju nad Wisłą.

Jak będzie, zobaczymy za kilka dni.

Codziennie sobie to powtarzam, jakbym nie wierzył, że podjąłem taką właśnie decyzję.

Muszę przyznać, że trochę mnie to kręci.

Jeszcze pewnie do tematu kręcenia wrócę.

Wielu pisze książki o własnym widzeniu Polski. Jej świetlanej przyszłości i paskudnej przeszłości. Ja postanowiłem tę Polskę trochę zbudować na gminnym poletku.

Mam program i przekonuję do niego ludzi.

Dzisiaj trafiłem do domu, gdzie właśnie spożywano skromny chłopski obiad. Zaproszono mnie do stołu. Zjadłem zupę, bo tylko zupa była na obiad. Podziękowałem i poprosiłem o poparcie w wyborach.

Nie możemy nie poprzeć kogoś, kto z nami siedział przy stole i wspólnie spożywał posiłek, odpowiedzieli domownicy przy pożegnaniu.

Piękne staropolskie myślenie. Jakby czas się zatrzymał!

Jakież kręte są ścieżki docierania do ludzi!.

Mogę zjeść nawet tysiąc obiadów składających się z najchudszych zup, byleby pokonać moich przeciwników w wyścigu do fotela wójta.

Wtorek przed wyborami

Wszyscy politycy głośno krzyczą, że ich pomysły na Polskę są najlepsze. Tacy mogą liczyć na wydanie albo upublicznienie każdej głupoty, jaką wymyślą.

A już szczęściarzami trzeba nazwać byłych notabli – prezydentów, premierów, ministrów.... Tych wydawnictwa wydają w ciemno, a media w ciemno publikują, nie wnikając zbyt w meritum tego, co mają do powiedzenia.

Jak to powiedział jeden z polityków: Ciemny tłum wszystko kupi!

Skoro tłum to kupi, to reporterzy wietrzą pismo nosem i nagabują byłych prominentów, nawet jeśli słabo piszący i mówiący są, żeby książki pisali przy ich pomocy.

dziennikarz zredaguje pytania, podpowie, jak ma odpowiedź gładko brzmieć i jazda, piszemy książkę!

Pytany nie musi się zatem zbyt martwić odpowiedziami, a pytający już na początku cieszy się, że pisze książkę, którą tłumy kupią!

Nie wiem, dlaczego w wyborczej podróży od wioski do wioski myślę o takich sprawach?

W drodze od domu do domu, od człowieka do człowieka, od problemu do problemu... trzeba jednak pomyśleć czasem o najzwyklejszych w świecie głupotach, bo w innym wypadku przysłoby zwariować, jak nie!

Jeszcze kilka dni pisana mi taka wędrówka od... do...

Później cisza wyborcza i w niedzielę chwila prawdy.

Nie chcę naprawiać Polski!

Chcę zająć się małymi ludzkimi sprawami z mojego gminnego podwórka.

Wszystkim mówię, że człowiek na pierwszym miejscu.

Człowiek zawsze na pierwszym miejscu! Powtarzam sobie co dzień.

Środa przed wyborami

To właśnie w samorządzie gminnym zaczyna się i kończy słabość państwa.

Jeśli samorzady będą odgórnie postrzegane jako siedlisko złodziejstwa, kumoterstwa, korupcji itd., itp., to tak będzie postrzegane państwo i nikt ani nic tego nie zmieni.

Kolejna wyborcza podróż. Kolejne rozmowy i kolejne ludzkie problemy.

Nie mam nawet czasu, żeby przemyśleć to, o czym rozmawiam z ludźmi. Część problemów i spostrzeżeń zapisuję, żeby przemyśleć to później.

Jeśli wygram, przemyślę wszystko dokładnie!

Doskwiera mi samotność w tej kampanii. Tylko w kilku miejscowościach mam znajomych, którzy mi pomagają. Reszta to raczej wrogowie i zwolennicy starego porządku! Nie wolno mi też zapominać o tych, którzy chcą zmian, ale za nic się nie wychylą!

Zwolennicy moich przeciwników jadą po mnie niemiłosiernie!

Nie potrafię obrzucać kogoś błotem!

Sam niejedno mam na sumieniu!

Czwartek przed wyborami

W czasie swoich wyborczych podróży myślę już o tym, jak naprawić nie tylko samorząd gminny, ale ponosi mnie na Polskę i Świat, co tam Świat! Wszechświat!

Przeginam!

Dzisiaj myślałem o tym, że aby samorząd był zdrowy, prawo musi być jednoznaczne i życiowe, a urzędnicy przyjaźnie nastawieni do pozytywnego załatwiania spraw.

Pracownik samorządowy nie powinien zastawiać się przepisami tylko po to, aby sprawy nie załatwić. Musi maksymalnie wykorzystać przepisy, aby sprawę załatwić!

Nie wykluczam nawet jazdy po bandzie prawa, żeby tylko ludziom pomóc!

Trochę Polski w głowie

Współczesna polska polityka to takie pierdu – pierdu – pierdu dla samego pierdu – pierdu – pierdu... i nic więcej.

Nic z tego nie wynika dla ludzi z gminnego padołu!

W Polsce nie było i nie ma zdecydowanego działania na rzecz samorządów, które zamiast rozwijać się na miarę marzeń swoich liderów, krępowane są bzdurnym prawem albo jeszcze bardziej niż bzdurnym prawem ograniczane w działaniach poczynaniami w świetle bzdurnego prawa urzędasów szczebli rządowych.

Ależ ja zaczynam myśleć!

Dobrze, że nie mówię tego głośno!

Na gminnym zadupiu ludzie muszą kombinować, żeby przeżyć od pierwszego do pierwszego i proste oraz życiowe prawo na pewno by im w tym pomogło.

Czuję się, jakbym już zaczął uzdrawiać polską politykę i uszczęśliwiać wszystkich ludzi w gminie, której wójtem mam zamiar dopiero zostać!

Co tam! Od czasu do czasu można być równie głupim, jak wypowiedzi większości polityków, polskie prawo i dziennikarskie komentarze razem wzięte!

Znów drodze.

Nie pamiętam, z kim wczoraj rozmawiałem!

Zlewają mi się ludzkie twarze. Piętrzą się we mnie ludzkie problemy. Kłębią się w głowie pomysły na moją małą ojczyznę.

Nie jestem wójtem, ale na pewno jestem już kłębkim nerwów i padam na nos.

Są chwile, kiedy mam to wszystko w dupie! Nic mi się nie chce!

Na szczęście to tylko chwile!

Ludzie w mojej gminie przecież czekają na moje zbawcze samorządowe działania!

W tej chwili wiem na pewno – bardziej chce mi się spać, niż wygrać wybory!

Piątek przed wyborami

Koniec jazdy!

Właśnie wróciłem z ostatniego spotkania wyborczego.

Jestem w tej chwili jednym z najszczęśliwszych ludzi w gminie. Nie muszę już z nikim się spotykać i w kółko mówić o tym samym.

Jutro cisza wyborcza.

W niedzielę wybory.

Późna noc. Oglądam moje oświadczenie, w którym wyrażam zgodę na kandydowanie na wójta. Od tego formalnie wszystko się zaczęło, choć w głowie sprawa była już rozstrzygnięta wczesną wiosną.

Aż boję się jutrzejszego lenistwa.

O niedzieli wołę nie myśleć, choć w kampanii zrobiłem wszystko, co trzeba i jak trzeba. Tak mi się przynajmniej wydaje!

Robak niepewności trawi jednak mój skołatany umysł!

Nie ma nic gorszego, jak być zdanym na łaskę i niełaskę wyborców!

Nie wiem, co mnie pchnęło do tego kroku?

Nie myśleć!

Muszę się położyć!

Sobota przed wyborami

Piję kawę i patrzę na jesień a za oknem.

Nie mogę przypomnieć sobie tegorocznego lata. Co tam lato! Przegapiłem też wiosnę i jej zieloną bujność drzew. Odradzanie trawy. Radość nowego życia.

Boże, jak ja dawno tak po ludzku nie myślałem!

Kampania wyborcza! To był temat numer jeden do myślenia przez kilka miesięcy!

Warto tracić z oczu życie dla czegoś tak nieokreślonego, jak indywidualne życzenia tysięcy ludzi?

Dzisiaj myślałem czy można coś było zrobić lepiej podczas tej kampanii.

Bez sensu!

Myślę o czymś, na co nie mam żadnego wpływu; o czymś, co przeminęło i nigdy już nie wróci; o czymś, co na zawsze już należy do przeszłości.

Czekam!

Niedziela wyborcza

Cały dzień myślałem o wyborach.

To chore!

Około północy otrzymałem wiadomość, że zająłem drugie miejsce i wskakuję do II tury.

Cieszyć się czy płakać?

Wynik dobry, dający przepustkę do dalszej gry. Jest powód do radości.